

Podążając za jednym

O działalności przedwojennych kasiarzy

Gdyby nie rozwój metod rabunkowych, nie byłoby potrzeby doskonalenia kas pancernych i innych rodzajów zabezpieczeń wartościowych przedmiotów. Ta prawidłowość szczególnie dotyczy działalności kasiarzy – elity złodziejskiego półświatka.

Kim byli przedwojenni kasiarze? Trudnili się rabowaniem kas pancernych. Jeśli wierzyć dokumentom Policji Państwowej, była to najbardziej

niebezpieczna grupa przestępców. Polscy policjanci, wzorem swoich kolegów z Francji i Niemiec, sklasyfikowali złodziei pod względem metod, jakimi się posługiwali, i miejsc, w jakich działali. Ustalono ponad 20 typów złodziei uszeregowanych pod względem stwarzanego niebezpieczeństwa, zupełnie jak w biurach policji kryminalnej w Berlinie oraz w paryskich służbach bezpieczeństwa. Utworzona w 1919 roku polska Policja Państwowa wyraźnie aspirowała do europejskiego poziomu.

Wobec niedawno odzyskanej niepodległości priorytetem dla państwa polskiego była walka ze społeczno-gospodarczym zacofaniem. Wszechobecne ubóstwo stanowiło doskonale

podglebie dla rozwoju złodziejstwa i innych rodzajów przestępczości. Jednak mylny byłby pogląd, że korzenie polskiej aktywności kasiarskiej wywodzą się z biedy. Kasiarze stanowili prawdziwą elitę. By zostać jednym z nich, trzeba było być majątnym człowiekiem. Dość wspomnieć, że sam koszt wykonania jednometrowego podkopu do kasy, sejfów czy skarbca według szacunków polskiej policji w drugiej połowie lat dwudziestych XX wieku wynosił aż 300 zł (dla porównania: polski minister zarabiał w tamtych czasach 1000 zł). Samo zrobienie podkopu oczywiście nie dawało żadnej gwarancji, że napad się uda albo że w upatrzonej kasie będzie się znajdować jakaś oszałamiająca suma.

Odporność sejfów na włamania

Chociaż zabezpieczenia sejfów i skarbów są stale udoskonalane, to nie można zakładać, że istnieje taki, do którego nikt się nie włamie. Istnieje specjalna klasyfikacja odporności sejfów. Są to klasy odporności, które zostały oznaczone cyfrą arabską 0 i cyframi rzymskimi od I do XIII. Najniższą odporność mają zabezpieczenia zaliczane do klasy odporności 0 i I. Dla sejfów górny zakres klasy odporności wynosi X. Badania nad odpornością są prowadzone z rozróżnieniem, czy przestępca będzie miał całkowity dostęp do wnętrza sejfów (przy otworze o średnicy 350 mm, wymiarach 300 x 330 lub 315 x 315 mm) czy tylko częściowy (o średnicy 125 mm, wymiarach 112 x 112 lub 100 x 125 mm). Klasa sejfów stanowi wyznacznik tego, jakiej maksymalnej wartości mienie może być w nim przechowywane. Jako jednostkę obliczeniową stosuje się 120-krotność przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia za ubiegły kwartał. Wysokość tego wynagrodzenia jest ogłaszana przez prezesa Głównego Urzędu Statystycznego w Monitorze Polskim. Przed zakupem sejfów warto zapoznać się z rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych i administracji z 7 września 2010 roku, w którym są zawarte wymagania co do systemów alarmowych. Ustalono w nim m.in. limity dopuszczalnych wartości przechowywanych w szafach, sejfach i wrzutniach. Np. w szafie pancernej klasy I można przechowywać wartości:

- do jednej jednostki obliczeniowej, jeśli brak ochrony elektronicznej;
- 1,5 jednostki obliczeniowej, jeśli szafa jest chroniona systemem alarmowym podłączonym do stacji monitorowania;
- 3 jednostki obliczeniowej, jeśli dodatkowo jest CCTV z rejestracją zdarzeń;
- 5 jednostek obliczeniowych, jeśli dodatkowo jest zapewniona całodobowa ochrona fizyczna.



Policja Państwowa została powołana do życia ustawą z 24 lipca 1919 roku. Na zdjęciu zmotoryzowany patrol na ulicach Warszawy w sierpniu 1932 roku, fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Bywały i takie przypadki, że złodzieje znajdowali w kasie 35 zł albo i – o zgrozo – 2 zł. Co musieli czuć w takich chwilach ludzie, którzy tyle się natrudzili przy organizowaniu podkopu i wydali pokaźne sumy na niezbędne narzędzia, takie jak raki (specjalne szczypce do rozpruwania kas) i bardzo nieporęczne palniki acetylenowe, służące do wypalania kas? Takie niefortunne napady były jednak dziełem amatorów.

KORONA ZAWODÓW ZŁODZIEJSKICH

Profesjoniści doskonale wiedzieli, że oprócz pieniędzy w kasiarskim fachu niezbędne są spryt, inteligencja, dowcip, erudycja i polot towarzyski. Co znamienne, wielu profesjonalnych kasiarzy swobodnie posługiwało się kilkoma obcymi językami. Dawało

im to możliwość podróżowania po świecie i poszerzania horyzontów a przede wszystkim nowe możliwości zdobycia pieniędzy poprzez kolejne napady.

Tak było chociażby z rumuńskimi kasiarzami z Bukaresztu, na których czele stał niejaki Vasilescu. W latach dwudziestych dotarli do Australii i dokonali napadu w banku w Sydney, o którym w złodziejskim półświatku długo krążyły legendy. Łup, jaki zdobyła grupa Vasilescu, wystarczał na zakup statku oraz pięknego futra, w które odziała się narzeczona Vasilescu, polska Żydówka Doba Lipszyc, zwana królową futer ze względu na posiadaną ich kolekcję. Nikt nie znał dokładnej sumy zrabowanej w banku w Sydney, ale po kosztownych zakupach grupie Vasilescu zostało jeszcze sporo pieniędzy i klejnotów. Na tym przykładzie widać, że zagraniczne wy-

prawy stanowiły stały element kasiarskiego stylu życia.

Warto wspomnieć o opisie kasiarzy, jaki można znaleźć w podręczniku *Służba śledcza: Zawód kasiarski, który jest koroną zawodów złodziejskich, rekrutuje się z przestępców wykwalifikowanych we wszelkich gatunkach roboty włamywacza. Muszą to być osobnicy silni, mający pewne wiadomości z dziedziny mechaniki, a czasem, jak na przykład przy robieniu podkopów, muszą posiadać pojęcie o górnictwie. Kasiarze działają stale grupami, ponieważ robota ich przedstawia znaczne trudności i wymaga większej ilości osób i znacznego nakładu pracy, a czasami i kosztów. Opis ten znakomicie pasuje do rzeczywistości kasiarskiego środowiska Drugiej Rzeczypospolitej.*

Ale zdarzało się też, że napadu na kasę pancerną podejmowali się amatorzy, którzy nie mieli najmniejszego pojęcia o rozpruwaniu kasy rakiem,

a posługiwanie się palnikami acetylenowymi było im obce. Istnieje prawidłowość, wedle której najbardziej profesjonalni kasiarze żyli w dużych ośrodkach miejskich. Im dalej od miasta, tym poziom kasiarskiej roboty stawał się coraz niższy, aż do fuszarki, jakiej pełno było na prowincji. Prowincjusze, którzy pragnęli być kasiarzami, nie rozpruwali sejfów na miejscu, tylko je wrywali i wywozili do kryjówek, by tam je demolować czymkolwiek, co się nawinęło pod rękę. Mogła to być np. siekiera.

Mogłoby się wydawać, że kasiarz to zawód przeznaczony tylko dla mężczyzn, ale nic bardziej mylnego. Rabowanie kas pancernych budziło fascynację kobiet. Niektóre z nich uczęszczały nawet do specjalnej Akademii Kasiarzy założonej przez Stefana Szewczyka. Były to kochanki włamywaczy, uliczne złodziejki, a także matka samego założyciela.

Za znakomitość uchodził w złodziejskim półświatku niejaki Birnbaum, warszawiak, który jesienią 1937 roku zginął zastrzelony w czasie pościgu policyjnego w Gdańsku. Jego pogrzeb był najprawdopodobniej największą uroczystością pożegnalną, jaką w przedwojennej Polsce wyprawiono kryminaliście. Na warszawskim Bródnie żegnało go 5 tys. żałobników. O tym, jak wielką estymą darzyli oni Birnbauma, świadczy fakt, że z własnej kieszeni pokryli koszty sprowadzenia do Warszawy ciała kasiarza. Nazwisko Birnbauma nie wydostało się jednak poza środowisko przestępcze przedwojennej Polski, nie stało się słowem wytrychem.

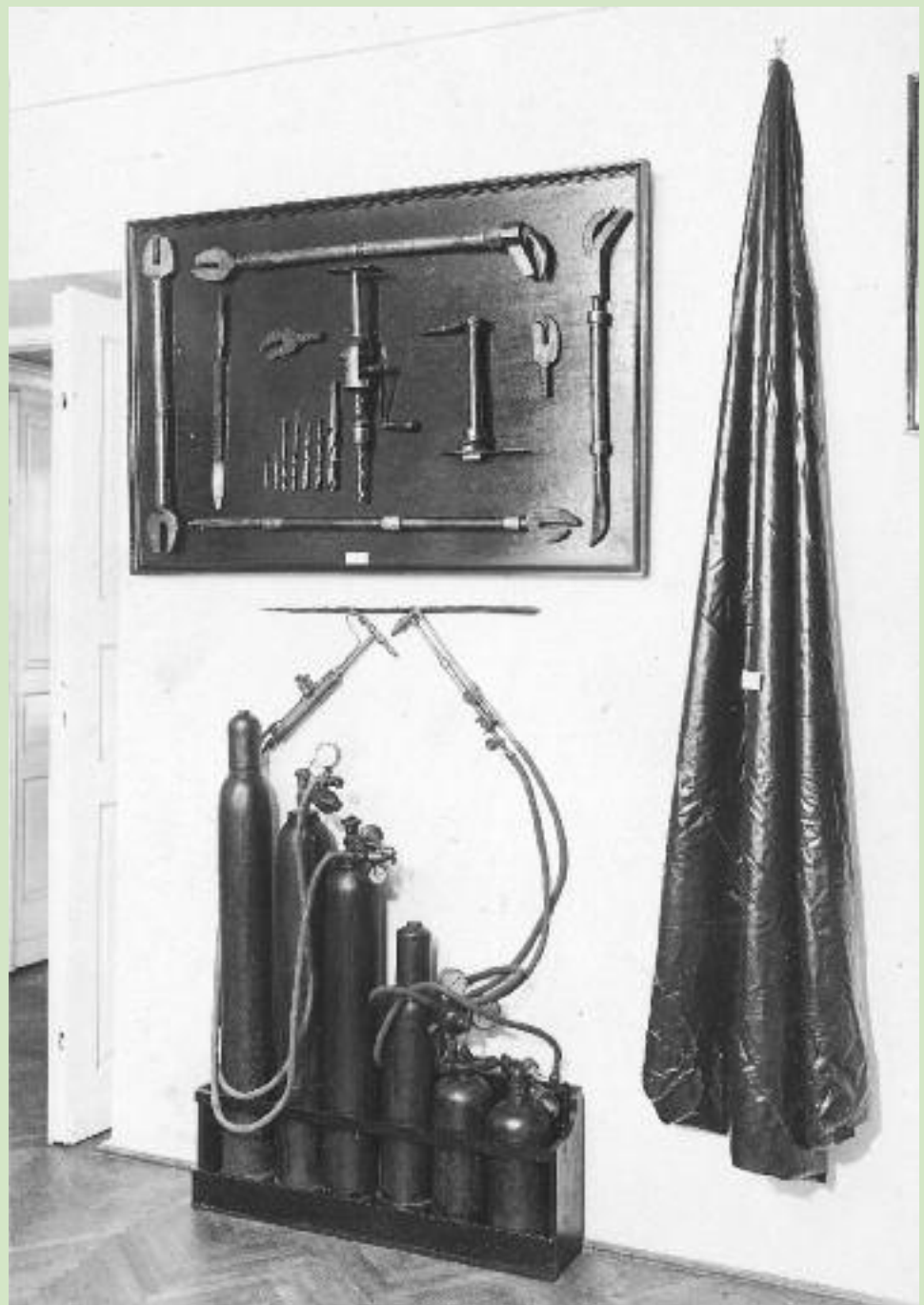
Kto inny został zapamiętany jako największa gwiazda złodziejskiego półświatka Drugiej Rzeczypospolitej. Jego pseudonim brzmiał „Szpicbródka”.

HALLO, SZPICBRÓDKA

Pod mianem Szpicbródki ukrywał się król kasiarzy, Stanisław Cichocki. Był przystojny, miał: pociągłą twarz, jasne włosy i charakterystycznie przystryżoną bródkę, od której wziął pseudonim. Cichocki zasłynął m.in. napadem na Bank Dyskontowy przy ul. Fredry w Warszawie. By go przeprowadzić, kupił w 1926 roku sklep

z zabawkami przy ul. Niecałej 7 i z jego piwnicy podkopem dostał się do banku. Już wtedy uchodził za specjalistę od napadów na banki.

Zanim jednak zyskał szacunek w polskim półświatku, szkolił się w Odessie, która była kolebką wielu znakomitych przestępców. Tu na jaw wyszedł jego talent do złodziejskiego zawodu. W radzieckiej Rosji Cichocki został dwukrotnie ukarany: najpierw w Kijowie, potem w Petersburgu. Niewiele brakowało, a zostałby zesłany na Sybir, czego jednak uniknął, idąc na współpracę z radziecką policją polityczną (GPU). W ramach tej współ-



W 1930 roku w Warszawie otwarto Muzeum Policyjne, eksponujące m.in. skonfiskowane podczas zatrzymań przyrządy do przecinania i rozpruwania kas pancernych, fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

pracy włamywał się do kas wskazanych mu przez GPU, by znajdować tam dokumenty, których potrzebowała. Cichocki nie był sam w działalności dla radzieckich służb bezpieczeństwa. Polscy śledczy twierdzili, że jeden z jego znajomych również z nimi współpracował i robił to aż do lat trzydziestych.

W wolnej Polsce „Szpicbródka”, mając już sławę organizatora napadów na Łotwie, w Pradze i Wiedniu, pełnił rolę doradcy, konsultanta, a także sponsora. Domyślano się, że opiniuje projekty napadów i czerpie z nich zyski, ale nie bierze w nich osobiście udziału. Nie mieszkał w jakimś wyszukany lokum; miał w Warszawie skromne trypokojowe mieszkanie, jakie mieli w tamtych czasach urzędnicy czy adwokaci.

Każdy dzień „Szpicbródka” rozpoczynał od wizyty u fryzjera przy ul. Marszałkowskiej 111. Mając odpowiednio przystrzyżoną brodę i ułożone włosy, szedł do baru Satyr, gdzie spotykał przyjaciół i rozmawiał z nimi nie tylko o kolejnych planach napadów, ale prawdopodobnie też o sztuce. Wieczory spędzał w lokalach i teatrach, miał zapewne duże rozeznanie w ówczesnej kulturze. Gdy podczas spektakli Cichockiemu zdarzało się trafić na jakiegoś obcokrajowca, bez najmniejszych problemów rozmawiał z nim po angielsku, niemiecku lub rosyjsku. Stanowił doskonałe potwierdzenie najlepszych cech kasiarzy: dowcipny, inteligentny, elokwentny, z ujmującym sposobem bycia, robił wrażenie, i to nie tylko na kolegach z półświatka. Literat Aleksander Wat wspominał go jako pięknego mężczyznę, niezwykle inteligentnego i nobliwego, mającego dar opowiadania.

Napady, których dokonywał Stanisław Cichocki, sprawiły, że miano Szpicbródka na stałe weszło do słownika mowy ulicznej i zaczęło być używane w stosunku do każdego kasiarza. Określenie to przetrwało głównie dzięki musicalowi *Hallo, Szpicbródka, czyli ostatni występ króla kasiarzy* z 1978 roku. Niektóre epizody z życia Cichockiego zostały wykorzystane w młodszym o kilka lat filmie *Vabank*.

CZĘSTOCHOWSKA ÓSEMKA

W 1932 roku „Szpicbródka” został aresztowany za próbę napadu na Bank Polski w Częstochowie przy alei Najświętszej Marii Panny 34. W skarbcu była niebagatelna suma 6 mln zł. Gdyby Cichockiemu udało się dopiąć swego, mielibyśmy do czynienia z największym skokiem Drugiej Rzeczy-



Stanisław Cichocki na fotografii z „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”

pospolitej. Początkowo miał się odbyć w grudniu 1929 roku. Poprzedziły go roczne przygotowania kilkusobowej grupy Cichockiego. Kasiarze planowali wejść do banku przez główne drzwi, ale w noc kradzieży natrafili na niespodziewaną przeszkodę. Gdy tuż przy wejściu ułożyli już wszystkie niezbędne narzędzia, jak na złość pojawił się syn woźnego, który tego wieczoru miał dyżur w banku. Chłopiec, zupełnie nieświadomy tego, co miało się wydarzyć, niósł swojemu ojcu kolację i w ten sposób zniweczył cały misterny plan grupy Cichockiego.

„Szpicbródka” i jego współpracownicy nie zrazili się falstartem i opracowali drugi plan napadu na częstochowski bank. Tym razem postanowili dostać się do środka przez otwór wykuty w zewnętrznej ścianie. By było to możliwe, kasiarze kupili (zresztą za bardzo wysoką cenę) jednopokojowe mieszkanie w oficynie kamienicy

przylegającej do banku. Lokal sąsiedował z archiwum Banku Polskiego i był doskonałym miejscem do rozpoczęcia napadu. Po nabyciu mieszkania grupa Cichockiego od razu zabrała się do pracy i skruszyła część muru, zapewniając sobie szybki dostęp do banku. Powstały otwór został zakryty warstwą tynku i tapety, a niezbędne do skoku narzędzia kasiarze schowali w wersalce.

Bezpieczeństwa Banku Polskiego w Częstochowie strzegli jednak nie tylko strażnicy, ale też instalacja alarmowa opracowana przez warszawskiego inżyniera Malickiego. Grupa Cichockiego była w pełni świadoma konieczności rozmontowania tego alarmu, dlatego jeden z jej członków, wywodzący się z zubożałego ziemiaństwa Jan Rawicz Weiss, nawiązał kontakt z pracującym w banku elektromonterem Władysławem Dąbrowskim. Początkowo Weiss podawał się za Jasińskiego, prezesa Związku Ziemiaków, który w jego siedzibie pragnie założyć podobne jak w banku zabezpieczenia. Z czasem porzucił tę grę i odsonił się przed Dąbrowskim, namawiając go do współpracy. Obiecał mu za pomoc przy napadzie 25 tys. zł. Elektromonter przystał na tę propozycję, kupił identyczne urządzenie jak w swoim miejscu pracy i rozłożył je na czynniki pierwsze. Pojechał także do inżyniera Malickiego w sprawie wyjaśnienia pewnych kwestii technicznych związanych z alarmem. Dzięki rozmowie Dąbrowskiego z Malickim Cichocki i jego wspólnicy wiedzieli już, że alarm może zablokować tylko miedziana blaszka w kształcie ósemki.

WIELKA WPADKA

Nim doszło do napadu na Bank Polski w Częstochowie, ludzie Cichockiego, chcąc zdobyć pieniądze na dalsze prace, w niedzielę 15 stycznia 1930 roku dokonali skoku na sklep jubilera Edwarda Jagodzińskiego przy ul. Nowy Świat 61 w Warszawie. Ukradli biżuterię o wartości 150 tys. zł. Akcja nie została dokładnie zaplanowana. Odbyła się w biały dzień i z udziałem osób trzech, co nie mogło pozostać bez echa. W sklepie Jagodzińskiego kasiarze w pośpiechu

Sejf dla każdego

Zakup sejfu to inwestycja na wiele lat, nie warto więc na nim oszczędzać. Na co powinno się przy tym zwrócić uwagę? Nie tylko na klasę odporności na włamanie, ale także na odporność na działanie wysokiej temperatury. Należy koniecznie ustalić przeznaczenie sejfu i jego wewnętrzną pojemność. Istnieją nie tylko tradycyjnie rozumiane sejfy, które służą do przechowywania kosztowności. Dzisiaj bez problemu możemy kupić sejf do przechowywania laptopa. Na pewno ważne jest ustalenie, czy wymiary zewnętrzne podawane są z zawiasami, należy też sprawdzić, jaki jest kierunek i maksymalny kąt otwarcia drzwiczek. Można wybrać sejf zaopatrzony w skarbczyk, czyli mały, wewnętrzny sejf. Należy pamiętać, że sejfy o podobnych wymiarach zewnętrznych, lecz o innych klasach odporności, będą znacznie różniły się wagą. Sejfy o podobnych wymiarach zewnętrznych w zależności od modelu i producenta mogą też różnić się pojemnością wewnętrzną – nawet dwukrotnie. Sejfy, których waga jest mniejsza niż 1 tys. kg, powinny mieć otwory do mocowania. Często montowane są w dolnej kondygnacji budynku, gdzie są narażone na zalanie wskutek ewentualnej awarii. Można zapobiec skutkom takiej sytuacji, kupując sejf wodoszczelny. Koniecznie trzeba sprawdzić, czy sejf ma fabrycznie przygotowane miejsce na przymocowanie czujki elektronicznej wykrywającej próby otwarcia metodami niszczącymi. Szczególnie jest to istotne w przypadku sejfów ognioodpornych, ponieważ nie wolno ich nawiercać. Należy także pamiętać, że kasety podręczne i pojemniki stalowe, jeśli nie są trwale mocowane, są zwykle kradzione wraz z zawartością.

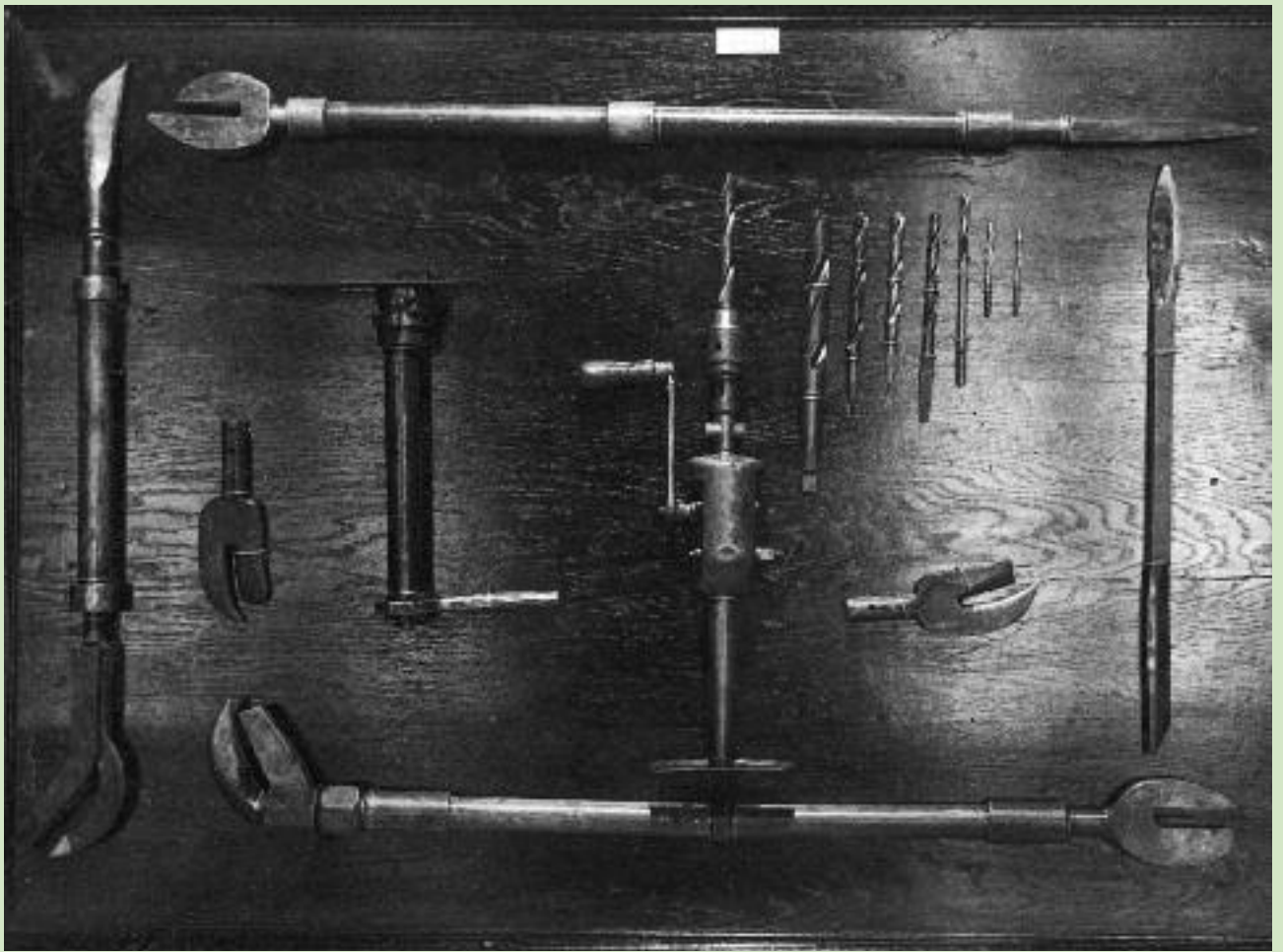
porzucili bardzo drogi zagraniczny sprzęt do prucia kas, który ewidentnie świadczył, że robotę wykonali profesjonaliści. W warszawskim półświatku plotkowano zaś o wielkim skoku, jakiego

miano się niedługo dokonać. Dowodem na prawdziwość tych plotek były ogromne ilości kasiarskich narzędzi znajdujących podczas obław w barach, domach publicznych i melinach Warszawy.

Policjanci w końcu dotarli także do „Szpicbródki” i jego przyjaciela Mariana Brzezińskiego o pseudonimie Buc. Obydwaj zostali schwytani w mieszkaniu przy ul. Pańskiej.



Palnik acetylenowo-tlenowy umożliwiał przedwojennym kasiarzom cięcie kas pancernych, fot. Jason Kaechler na licencji CC.A 2.0 G.



Przyrządy służące do przecinania kas pancernych z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku, fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

W kieszeni Cichockiego funkcjonariusze znaleźli kopertę z tajemniczym napisem „Kr.N.Wog”. Znajdowała się w niej miedziana blaszka w kształcie ósemki oraz kilka kartek papieru z tajemniczymi planami. Policja nie wiedziała jeszcze, gdzie planowany jest ten wielki skok, o którym plotkują wszystkie meliny, i co oznaczają znalezione przy Cichockim rysunki. W dalszym postępowaniu ustalono, że przedstawiony jest na nich system alarmowy Banku Polskiego w Częstochowie, a miedziana blaszka pozwalała go wyłączyć. Kasiarzy ostatecznie pogrążyło to, że policjanci znaleźli częstochowskie mieszkanie grupy Cichockiego, które przylegało do bankowego archiwum. W mieszkaniu zostały wykryte wszystkie koronne dowody planowanego napadu: narzędzia, gruz i butle z acetylenem.

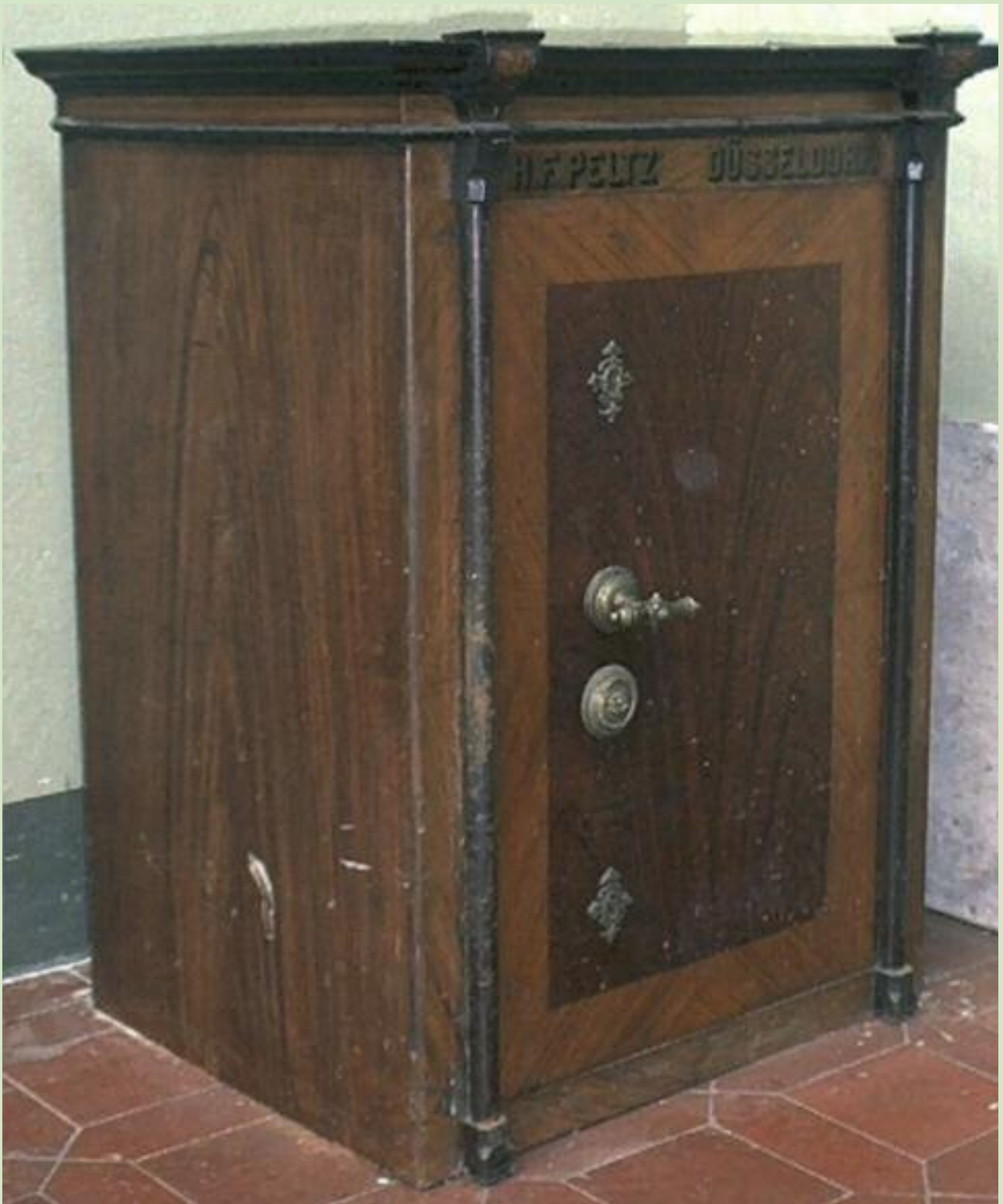
W 1932 roku, gdy odbył się proces Cichockiego i jego grupy, wyszły na jaw inne szczegóły, które rzuciły więcej światła na sprawę „Szpicbródki”. Powszechnie znany w półświatku Weiss

okazał się zwyczajnym konfidentem, od wielu lat systematycznie donoszącym wywiadowcy Generowiczowi. To dzięki niemu policja dowiedziała się o wielu ważnych szczegółach planowanej kradzieży. Ciekawie przedstawiała się także sprawa montera Dąbrowskiego, który odkrył, jak wyłączyć bankowy alarm. Faktycznie przemontował go poprzez zamocowanie w nim biało-niebieskiego drucika, po którego przecięciu alarm przestawał działać. Jednak Dąbrowski również okazał się donosicielem i wszystko wygadał szefowi działu technicznego Banku Polskiego. Powiedział, że „ktoś” wprowadził obcy przewód do systemu alarmowego. Nie trzeba dodawać, że ta wiadomość postawiła całą ochronę banku na nogi, co całkowicie uniemożliwiłoby napad, gdyby w ogóle doszedł do skutku.

OBRONA CICHOCKIEGO

Podczas rozprawy Cichocki przedstawił jeszcze inną wersję wydarzeń.

Mówił, że za jego osobistą namową odstąpiono od włamania się do Banku Polskiego, a sprzęt, który znaleźli policjanci, został porzucony. „Szpicbródka” twierdził, że *gdyby udało mu się bank okraść, policja wsiałaby na kark kasiarzy i nie dała im odetchnąć, dopóki nie odzyskałaby skradzionych 6 milionów zł.* Opowiadał, że zdobycz wcale nie była warta zachodu, bo *banknoty były nowe, wprost spod prasy, a serje ich były zanotowane.* Na koniec swojej mowy Cichocki dodał: *Swoim wycofaniem się uniemożliwiłem robotę. Nie zrobiłem tego z patriotyzmu, jak to ironicznie mówił pan prokurator, ale dlatego, że obawiałem się policji, która przede wszystkim mnie by ścigała. [...] Nie proszę sądu o litość, ale o sprawiedliwość.* Po tych słowach sąd ogłosił naradę, która trwała cztery godziny. Po ich upływie sędziowie odrzucili tłumaczenia kasiarzy, że zaniechali włamania, bo, jak stwierdził przewodniczący, *nie wyglądają na takich.* Stanisław Cichocki i kierujący napadem na sklep Jagodzińskiego Adam Stempel zostali skazani na sześć lat więzienia, pozostali



Kasa pancerna z okresu międzywojnia, fot. Markus Schweiß na licencji CC.A 3.0 G

członkowie grupy – włamywacze, kasiarze, pilnujący Andrzejczak, który mówił o sobie: *Jestem ofiarą losu w tej sprawie, bo mieli mi zapłacić, a nic nie dostałem z tego interesu* – otrzymali łagodniejsze wyroki.

W trakcie rozprawy było widać, jak wielkim szacunkiem kolegów cieszy się „Szpicbródka”. Mówili o nim

„pan Cichocki”, o sobie nawzajem wyrażając się już bez takiej kurtuazji. On sam nie był zadowolony ze sławy, jaka go otaczała i irytowało go to, że *prasa czyni z niego najślawniejszego przestępcę w Polsce. Jestem skromnym człowiekiem* – powiedział wiosną 1933 roku podczas rozprawy apelacyjnej. Przyjechał na nią prosto z więzienia

w Łęczycy, a dziennikarze nie szczędzili mu złośliwych uwag, np. że *w więzieniu mocno się zmienił, zestarzał się, zgarbił i wygląda niemrawo*. Cichocki nie zagrażał jednak w celi miejsca. Niebawem po rozprawie uciekł z więzienia, zorganizował skok i ponownie trafił do więzienia, tym razem w Białymstoku.

Po wybuchu drugiej wojny świa-

Planowany przez Stanisława Cichockiego napad na Bank Polski zaprowadził go do więziennej celi, fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



towej został wypuszczony na wolność i uciekł do ZSRR. Stamtąd dotarł do Iranu, a następnie skierował się do Afryki. Ostatni raz był widziany w obozie Kaja, gdzie został wysłany na pobyt czasowy. Potem wszelki ślad po nim zaginął. Pozostała legenda, z czasem upiękaszona, ale faktem jest, że złodziejski półświatek w Drugiej Rzeczypospolitej nie doczekał się godnego następcy „Szpicbródki”. Ku uldze bankowców zaczęła następować powolna degradacja „zawodu” kasiarza, aż do jego całkowitego upadku.

Tym, co miało istotny wpływ na zmierzch półświatka kasiarskiego w Polsce, był jednak nie brak nowych legend, ale stałe udoskonalanie kas pancernych. Kasa ogniotrwała zawierająca nieraz bardzo poważne sumy ustępowała przed borem i rakiem kasiarza. Ulepszona kasa pancerna musiała ulec palnikowi acetylenowemu w ręku przestępcy. Zwycięski „kasaor” stanął dopiero bezradnie wobec wprowadzenia kas betonowych. Odtąd zaczyna się cofanie światła przestępczego, który „nie nadąża” za postępem techniki zorganizowanego społeczeństwa – tak opiniował Henryk Lange, kierownik „brygady kradzieżowej” przedwojennego Urzędu Śledczego m. st. Warszawy. ■

CELESTYNA KALIŃSKA,
absolwentka studiów
kulturoznawczych UKSW

NAGRODY!

Wejdź na stronę www.mowiawieki.pl i weź udział w konkursie związanym z cyklem „Pewne jak w banku”.

Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej

NBP

Narodowy Bank Polski